

# Wyjaśnienie, które zaciemnia

EDWARD MECHA

**Z wielką uwagą i narastającym przygnębieniem przeczytałem w grudniowym wydaniu GEODETY artykuł panów Witolda Radzio i Włodzimierza Bajera „GUGiK wyjaśnia”, będący wycinkowym ustosunkowaniem do moich czterech tekstów, które ukazały się w majowym, lipcowym, wrześniowym i listopadowym wydaniu tego miesięcznika. Przygnębienie bierze się z faktu, iż urzędnicy odpowiedzialni za rozporządzenie w sprawie ewidencji gruntów i budynków w odpowiedzi na szereg bardzo poważnych zarzutów mają do zaprezentowania tylko kilka frazesów i uników.**

Korzystam zatem z okazji, aby tą drogą zwrócić się do nowego prezesa GUGiK z propozycją potraktowania elaboratu panów Witolda Radzio i Włodzimierza Bajera jako swoistej prośby o uwolnienie ich od ciężaru pełnionych obowiązków. Można by np. wysłać ich jako ekspertów do innych krajów, aby doradzali tam, podobnie jak nam doradzają eksperci z niektórych krajów unijnych, nie mający pojęcia o polskiej specyfice organizacji informacji przestrzennej (pal licha całkiem niezłe pieniądze, jakie za to biorą. Żeby tylko nie chcieli formułować zaleceń, które całkiem serio były dotąd traktowane przez naszą administrację).

Znając kolegę W. Radzio, nie zdziwiłem się sposobem sformułowania odpowiedzi. Zaskoczyło mnie natomiast współfirmowanie artykułu przez prawnika, który z racji zawodu powinien być ostrożniejszy i precyzyjniejszy w formułowaniu wypowiedzi. Z nielicznych moich zarzutów merytorycznych, z którymi autorzy zdecydowali się podjąć polemikę, wyłania się właściwie jeden, w którym zajęli stanowisko zdecydowanie odmienne. Dotyczy on rezygnacji w rozporządzeniu ewidencyjnym z ustalania stanów prawnych nieruchomości, dla których nie są prowadzone księgi wieczyste. W pozostałych poruszonych w artykule sprawach spostrzeżenia autorów mają charakter interpretacyjny, nie negujący postawionych zarzutów.

I otóż w tym jednym jedynym przypadku, w którym zaprezentowali odmienne zdanie, autorzy potknęli się o własne „wszechstronne uzgodnienia”, które ponoć dostatecznie legitymizują owo rozporządzenie.

Panowie, to przecież wyście – z konsekwencją godną lepszej sprawy – wyrzucili stany prawne z katastru (czy ewidencji, jak wolicie), mimo iż ustawa wyraźnie wymaga ich wykazywania. Owszem ewidencja obejmuje wszystkie nieruchomości na obszarze kraju, ale stany prawne wykazuje pośrednio tylko tam, gdzie uwidocznił numer księgi wieczystej. W pozostałych przypadkach uwidacznia się opis praw osób wymienionych w § 10 i 12 i tylko w zakresie okazanych dokumentów, co nie jest równoznaczne ze stanem prawnym. Dlatego powoływanie się we wstępie artykułu na kompetentną legislację rozporządzenia może i ma sens w odniesieniu do partnerów, ale nie do GUGiK, gdyż ze strony urzędu była to kapitulacja, rezygnacja z wielowiekowej tradycji katastru, funkcjonującego w wielu rejonach Polski do dziś, o czym przezornie lub z niewiedzy nie uważaliście za stosowne napomknąć.

Wchęci przeprowadzenia dowodu, iż pomyliłem się, kwestionując wadliwą datę rozporządzenia, panowie sami dokonali nadinterpretacji art. 78 ustawy z 22 grudnia 2000 r. (DzU nr 120, poz.1268), który w zaistniałej sytuacji zmuszony jestem przytoczyć w dosłownym brzmieniu: „Akty wydane na podstawie upoważnień ustawowych zmienianych niniejszą ustawą zachowują moc do czasu ich zastąpienia przez akty wydane na podstawie niniejszej ustawy”. W art. 31 pkt 12 cytowanej ustawy mieści się upoważnienie do zmian w problematyce ewidencji gruntów i budynków, ale to upoważnienie weszło w życie dopiero następnego dnia, zatem rozporządzenie

z 29 marca korzystało z poprzedniego, nie zmienionego upoważnienia ustawowego, co oznacza, że szeregu spraw nie wolno w nim było zamieścić albo że wydane zostało przedwcześnie.

Panowie jednak chcecie koniecznie udowodnić, że GUGiK z premedytacją nie wydał przez półtora roku aktu wykonawczego, aby wstrzymać jakąkolwiek działalność w zakresie ewidencji gruntów i budynków, doprowadzając do takiej sytuacji, iż ponad 5 mln dokonanych w tym czasie zmian wprowadzonych zostało do ewidencji bez podstawy prawnej. Myślę, że w dobrze pojętym interesie własnym i swoich byłych przełożonych powinniście skorzystać z możliwości zaskarżenia rozporządzenia z 29 marca, dając szansę na skorzystanie z dobrodziejstwa art. 78 ustawy z 22 grudnia 2000 r.

Podobnie niekonsekwentnie zinterpretowaliście zarzut o zawężeniu ewidencji lokali, z którym jakoby się nie zgadzacie, a jednocześnie w swojej polemice wykazujecie, że tak się rzeczywiście stało.

Przytłaczająca reszta moich zarzutów pominięta została dyplomatycznym milczeniem. W zamian zamieszczono wzmianki o ideologii rozporządzenia.

Obserwując skuteczność działania nowego prezesa GUGiK na poprzednich stanowiskach, wierzę, że mimo wielu podłożonych mu przez poprzedników pułapek i mimo tragicznego braku środków poradzi sobie z szeregiem mitów, które wpędziły branżę w obecne tarapaty.

Przede wszystkim trzeba jasno postawić sprawę katastru: my żadnego katastru nie będziemy tworzyć, bo już go mamy. Co prawda speccom od gospodarki nieruchomościami udało się go trochę zdemontować, a autorom „Wyjaśnień GUGiK” nieco nadpuść, ale ciągle jeszcze dysponujemy jednym z lepszych katastrów w Europie, i dlatego trzeba czym prędzej wycofać się z niefortunnego rozporządzenia. Przy skutecznej organizacji, wykorzystując np. brzeską technologię modernizacji katastru, może on być w dwa, góra trzy, lata całkowicie z informatyzowany i może służyć wielu celom, w tym również IACS-owi, za małą część środków przeznaczonych na ten cel.

Pod drugie, należy odstawić pijawki, które pod pretekstem zintegrowanego systemu katastralnego przysysały się do środków przeznaczonych na kataster. Niechże każdy robi, co do niego należy, i korzysta z danych dostarczonych przez kataster, zamiast czyścić kosztem katastru swoje zdublowane ewidencje. W 1996 r. wszystko było przetestowane i przygotowane do tego, ►►►

by w krótkim czasie wdrożyć i kataster, i powszechną taksację nieruchomości. Cztery następne lata to dreptanie w miejscu przez nas i wyścig o beneficja możliwe do uzyskania w ramach tzw. zintegrowanego systemu katastralnego przez innych, czego rezultaty dziś obserwujemy.

**P**o trzecie, trzeba kategorycznie i jasno postawić sprawę GIS-u, który w polskim prawie nosi nazwę SIT-u. Jako jedni z nielicznych, problem GIS-u od lat mamy uregulowany prawnie i tego prawa trzeba przestrzegać, a nie pozwalać majstrów pseudofachowcom przy podstawowych bazach GIS. Pod szyldem SIP-ów, GIS-ów branżowych i innych przewłaszczają oni całe bazy danych geodezyjnych, tworząc wątpliwej jakości produkty pochodne. Konieczne jest pilne stworzenie specjalnych uprawnień z tego zakresu, których posiadacze stanowić będą policję informacji przestrzennej, chroniąc ten rynek przed intruzami. Chętnie dowiedziałbym się, gdzie nas za granicą dopuszczono do tworzenia GIS-ów krajowych czy regionalnych, podczas gdy w Polsce może buszować każda firma zagraniczna. Nawet środki pomocowe można uzyskać, o ile skonsumuje je wskazana firma.

**P**o czwarte wreszcie, należy zaprzestać bezgranicznego uwielbiania tego, co obce, i zacząć szanować własne. Skromne środki, które mamy do dyspozycji na zaspakajanie potrzeb w zakresie informacji przestrzennej, powinny być racjonalnie zagospodarowane przez polskich fachowców i polskie firmy w sprawdzonych historycznie procesach technologicznych, do których należy dostosować narzędzia informatyczne, a nie naginać technologię do aktualnych możliwości narzędziowych, jak to wynika z § 82 ust. 4 rozporządzenia z 29 marca 2001 r. Na marginesie, jest to szczególnie przypadek tworzenia przesłanek do niegospodarności i nadwątlania opinii zawodu, który w normalnych warunkach kwalifikowałby się do odebrania uprawnień zawodowych i nałożenia odpowiedzialności cywilnej i karnej. Jak dotąd – w miarę postępu technicznego i doskonalenia metod pomiarowych – mniej dokładne wyniki pomiarów zastępowano dokładniejszymi. Zjawisko odwrotne udało się wykreować autorem rozporządzenia.

Mając powyższe na uwadze, wydaje się, iż sformułowany przeze mnie na wstępie wniosek do Głównego Geodety Kraju o odciążenie autorów artykułu z troski o dalsze losy ewidencyjnych czy katastralnych przepisów wykonawczych jest zasadny. ■

## GPS dla milusińskich

**Połączenie technologii GPS i sieci bezprzewodowych pozwoliło skonstruować GPS-owski „zegarek” na rękę, który umożliwi rodzicom – w czasie niecałej minuty – określenie miejsce pobytu dziecka.**

**U**ruchomienie pierwszego na świecie Osobistego Bezprzewodowego Systemu Lokalizacyjnego zaproponowanego przez firmę Wherify Wireless planowane jest w USA na pierwszy kwartał 2002 r. Koszt urządzenia wyniesie mniej niż 400 dolarów. Do tego należy doliczyć miesięczny abonament za korzystanie z systemu. W razie nagłych wypadków za pomocą odbiornika będzie można natychmiast powiadomić centrum kontroli o swoim położeniu. Urządzenie będzie też trudno... zgubić, jest bowiem wyposażone w ręcznie lub zdalnie zamykany pasek, którego próba przecięcia spowoduje powiadomienie centrum kontroli. „Zegarek” działa również wewnątrz pomieszczeń i jest wodoodporny.



Rodzicom wystarczy telefon (centrum informuje o wezwaniu lub pozycji) lub zwykły komputer z dostępem do



Internetu – wtedy na mapie zobaczą aktualne miejsce pobytu swojej pociechy. Jak na zegarek przystało, odbiornik pokaże dokładny czas. Odbiornik został uznany przez niezależnych dziennikarzy, projektantów i inżynierów za Największą Innowację w 2002 roku w dorocznym konkursie organizowanym przez Consumer Electronic Association.

Źródło: Wherify Wireless

## QuickBird – zdjęcia 61 cm

**S**atelita QuickBird, wystrzelony przez DigitalGlobe na orbitę okołoziemską 18 października ub.r. dostarczył już pierwsze zdjęcia (poniżej Pałac Królewski w Bangkoku). Po dwumiesięcznym okresie kalibracji 17 grudnia można było zobaczyć pierwsze 61-centymetrowe i 2,5-metrowe (kolorowe) zobrazowania. Pełną zdolność operacyjną QuickBird osiągnie 2 lipca br. Satelita krąży 450 km nad powierzchnią globu.

Źródło: DigitalGlobe

